

Tydzień Kobiecy

„Walczcie siostry!”

Ukraiński ruch kobiecy

(Korespondencja własna „ABC”)

Lwów, w grudniu. Inteligencja ukraińska stosunkowo nieliczna wyrównuje jednak swoją liczebność trwałym stale wzmagającym się zapalem do patriotycznej pracy. Szczególnie wielką dynamikę wykazuje ruch ukraińskich kobiet zgrupowany w dość licznych towarzystwach społeczno - oświatowych oraz gospodarczych.

PRACA KOBIET W MASACH

Zadaniem naczelnych inteligentek ukraińskich jest niesienie uświadczenia narodowego, w jak najszerzej warstwy pod hasłem „borotla za wodą, dolu — borites sestry” (walka o wolność i rolę — walczcie siostry).

Ruch kobiecy dotarł już do mas ukraińskich, stając się dzwignią narodowego uświadczenia wsi i miejskich nizin społecznych — stając się jednym z niezbędnych narzędzi antypolskich.

Na czoło organizacji Kobiecych wybił się „Sojuz Ukrainok”, który przede wszystkim bierze dotąd masy chłopskie przepaja tendencjami niepodległościowymi.

Głównym terenem działania tej organizacji, mimo wszelkiego stwarzania innych pozorów jest ziemia Czerwińska, gdzie „Sojuz” po przez swoje komórki szerzy i umacnia swe wpływy. Towarzystwo to wspomaganie finansowo przez wychodźstwo ukraińskie z Ameryki przeznacza dość znaczne fundusze na czasopisma i wydawnictwa ukraińskie. Oto co pisze p. C. Mikułowska w swojej broszurze p. t. „Ukraiński ruch kobiecy”.

„SOJUSZ UKRAINEK”

W ostatnim czasokresie „So-

Gospodyn'om na ucho

Krem

Jabłeczno-śmietankowy

Potrzebne: 2 szklanki przetrzanych jabłek, szklanka śmietanki, 4 listki żelatyny, 2 białka, 10 — 15 dk. cukru, wanilia.

Jabłka ućić z białkiem i cukrem, oddzielnie ućić śmietankę (na lodzie) dodać do jabłek, wlać żelatynę rozpuszczoną w trzech łyżkach gorącej wody, wanilię i ubijać (na lodzie), aż krem zacznie tężeć. Wyłożyć do formy, splukanej wodą i posypanej mączką cukrową i postawić na lodzie. Gdy zastygnie, wyjąć z formy, polać sosem lub konfiturami.

JERZY MARIUSZ TAYLOR

28)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

— Ależ tak. To nordyczka. Najprawdziwsza nordyczka. Włosy jak złoto, oczy niebieskie, twarz pociągła — pomyślał ze ściśniętą przyrodniczą, która ciążyła nad nim nawet w tej chwili.

I, nie zastanawiając się, czy dziewczyna nie weźmie mu tego za złe, przedstawił się natychmiast. I jakoś nie zdziwił się wcale, że dziewczyna, której dzieciństwo upłynęło z dala od świata w lesie, która ludzi widziała jedynie w okresie, kiedy uczęszczała na kursy rolniczo-lesne, która pracowała u swej ciotki tak, jak pracuje najwyczajniejsza służąca, przyjęła jego przedstawienie się ze swobodą damy z towarzystwa.

— Jestem Gołąbkówna. Miło mi bardzo pana poznać, panie doktorze. Słyszałam o panu bardzo dużo, a ostatnio od pastora Michelsa, który w tych dniach był łaskaw nas odwiedzić.

Zdanie było właściwie jak najbanalniejsze, ale w ustach tej dziewczyny, mającej na głowie szarą chustkę wełnianą, ubranej w półkożuszek chłopski, grube buty i starą spódnice, nabierało pozorów czegoś niezwyklego. Tym jednym jedynym zdaniem Anka stawiła się na równi z nauczycielem i nawet zyskiwała nad nim wyższość.

Anka uważała zapewne, że tą odpowiedzią wyczerpała rozmowę, bo zwróciła się od razu do wdowy Klein, która podawała jej już kilka rumianych bułeczek z kosza, wniesionego tylko co przez umiowanego piekarzyka. Natychmiast potem wyszła, pożegnawszy sklepikarkę i nauczyciela grzecznym skinieniem głowy, a w następnej chwili dr Johnke, wybrawszy jakieś twarde obwarzanki, których zresztą nie cierpiał, wybiegł za dziewczyną, żegnany domyślnym uśmiechem

„juz” utworzył 294 nowych kół z 11.000 członkin. Na czele „Sojuzu” stoi p. Milena Rudnicka b. posłanka. Zarząd prowadzi na grupujące referaty (na których czele stoją specjalistki referentki): 1) organizacyjny, 2) kultura i oświata, 3) organizacja „dorostu” (tj. młodzieży), 4) gospodarstwo wiejskie, 6) kooperacja, 7) finanse, 8) zdrowie publiczne, 9) opieka społeczna, 10) związki z organizacjami kobiecymi poza „Galicją”, 1) związki międzynarodowe. Ponadto związek przeprowadza bardzo wzmoczoną propagandę idei spółdzielczej i walki z handlem żydowskim. Walkę z żydami prowadzi Ukraina po cichu, ale z mrówczą wytrwałością i żelazną konsekwencją.

Związek poświęca wiele pracy młodzieży — nawołuje do kształcenia w szkołach ruskich — wysuwa się stale postulat szkoły ukraińskiej.

BOJKOT ŻYDÓW I SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Kobiety ukraińskie rozumiejąc znaczenie narodowego gospodarstwa zdołały głęboko zakorzenić wśród włościanek ukr. zrozumienie potrzeby unikania pośrednictwa żydowskiego i konieczność walki z żydowskim handlem.

Ciekawym faktem jest, że na zewnątrz z żydami utrzymują stosunki pozornie poprawne podkreślając nawet swoją mniejszościową łączność, ale w licznych wsiach opustoszały karczmy a żydzi, którym kooperatywy odjęły przede wszystkim handel nabiałem, jajami, zbożem, przedziwem i bydlęm emigrują do miast. Według statystyki liczba kooperatyw ukraińskich doszła do 3377 a ilość członków 443.000.

Udział kobiet w spółdzielczości w r. 1933 było 57.601, w r. 1935 było już 83.931 a więc z 13 proc. doszły one do 15,5 proc. udziału.

POLKI WOBEC RUCHU UKRAIŃSKIEGO

W samym mieście Lwowie znajduje się 17 sklepów Masłosojuzów do których nie tylko ukraińskie

Odnaczenie pisma „ARKADY”

„Wydawnictwo „ARKADY” otrzymało na Wystawie Paryskiej najwyższe odznaczenie Wystawy — Grand Prix — za całokształt wydawnictwa i Złoty Medal, jako specjalne wyróżnienie strony graficznej.”

Ł. Natalski

Na drodze zbrodni i pokuty

Z za murów więzienia kobiecego w Fordonie

(Oryginalny reportaż „ABC”)

Mało kto myśli o Fordonie, wielkim więzieniu kobiecym, które mieści się w sobie najbardziej nieszczęśliwe i jeszcze wczoraj niebezpieczne. Oderwane przez przekleństwo własnego charakteru od codzienności, od ognisk domowych, osób kochanych, dzieci, pogardzone przez sąd opinii publicznej, męczone wyrzutami sumienia, poddać się musiały ponurze i groźne budzącej odosobnieniu.

W DRODZE...

Mając już odpowiednie zezwolenie w kieszeni, jadę do Fordonu. Pół godziny drogi z Bydgoszczy i niebawem mała stacyjka. W dali z jednej strony czerni się las, z drugiej widać Wisłę i znowu las.

Przychodzę na rynek, schludny, czysty z pięknym kościołem, na przeciw którego znajduje się więzienie. Wymowne przeciwstawie-

nie. Symbol światła, pokoju i przebaczenia — i symbol grzechu.

PIERWSZE KROKI W WIEZIENIU

Podchodzę do bramy więziennej. Na dzwonek brama się otwiera i staje w niej postać kobiety - dozorczyń, ubranej w ciemny mundur z zielonymi otkami. W oczach dozorczyń czytam nieufność. Legitymacja dziennikarska wędruje z biura do biura. Wreszcie przyjmuje mnie naczelnik. Czekam kilka minut.

Po przez otwarte drzwi widzę kilka przechadzających się po korytarzu więźniarek. Właściwie nie nie zdradza, że są awięzionymi przestępczyniami. Ubrane są do woli w różnokolorowe suknie. Jedynie niektóre twarze mają w sobie coś, co mówi o dawnych, okrutnych przeżyciach. Spacerujące po-

zostają pod kontrolą umundurowanych dozorczyń, śledzących każdy ich krok, badawczym wzrokiem.

PRZEZ OKNA I DRZWI

Patrzę przez okno. Widzę wóz z workami maki i kobiety, dźwigające cetnarowe worki po schodach. Zaisze ciężka to praca, a jednak idzie im składnie.

W pewnej chwili z bocznego budynku wychodzi rząd kobiet i zaczyna obchodzić podwórze. Idą szybkim krokiem, czwórkami. Chodzą tak stale w kółko, w kółko, pod niemałą komendą dozorczyń.

Dowiaduję się, że spacerują właśnie komunistki. Są bardzo krzykliwe i rzucają niepewne spojrzenie „spode łba”. Muszą pozostawać w specjalnym rygorze. Twarze dziwne mało inteligentne. Zacięte. Mówią między sobą dużo i nerwowo.

WSPÓŁCZUJĄCY OPIEKUN

Zjawia się wreszcie naczelnik więzienia, p. Rymkiewicz, obecnie od niedawna w stanie spoczynku.

— Pan chce pisać o naszym więzieniu? Dobrze. Ale tylko prawdę. Był tu kiedyś dziennikarz, który po zwiedzeniu zakładu napisał, że rozmawiał z Maliszową, kiedy tego dnia była chora, — że Gorgonowa wieczorami po cementarzu chodzi, i t. d. Nie można karmić przy każdej okazji ludzi sensacjami. Więziarki w Fordonie, to nie zwierzęta, które się ogląda w ogrodzie zoologicznym, a po tym maluje na czarno lub czerwono. To są często ofiary nie tylko własnego życia, ale również społeczeństwa, środowiska z którego wychodzą. Trzeba podchodzić do nich nie z pogardą, a chęcią pomocy. Pociąg wlewnie karać je słowem potępienia, kiedy samo oderwanie ich od życia jest najcięższą karą.

151 MATEK

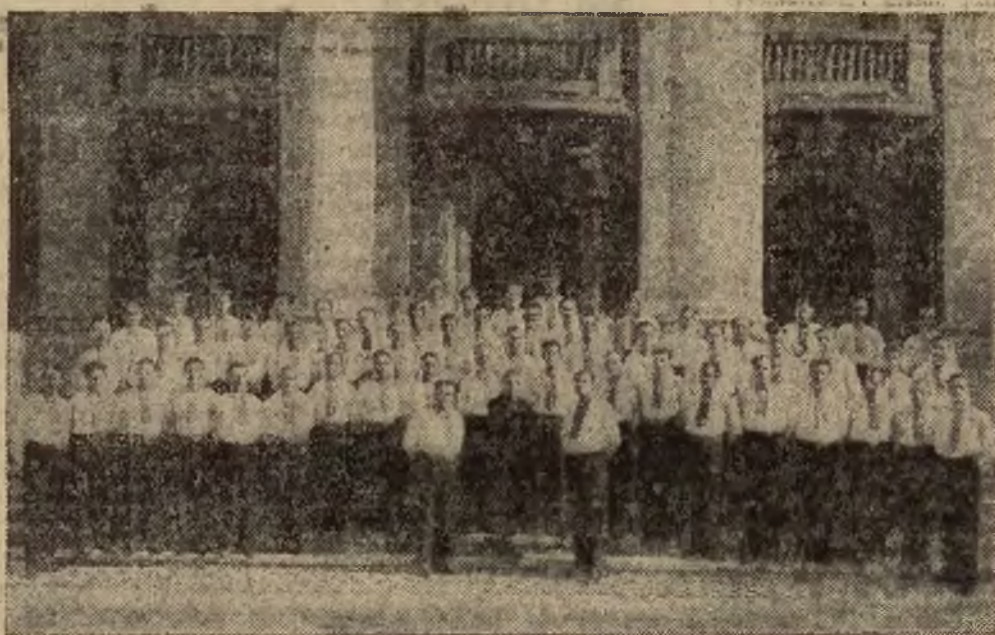
Obecnie w Fordonie przebywa około 350 kobiet. Są w tej liczbie dziewczęta od 17 lat i kobiety stare do lat 80-ciu. Najwięcej jest około 30-stki. Więźniarki dostały się do Fordonu za morderstwa mężów, kochanków, napady rabunkowe, kradzieże, szpiegostwo, akcje wywrotowe - komunistyczne.

Za morderstwo odbywa karę więzienną 60 kobiet, 28 jest kobiet - szpiegów, 57 komunistek. Wśród więźniarek jest ogółem 151 matek, w tym 25 takich, które zamordowały swoje dzieci. Zbrodnia strasza, o której najtrudniej zapomnieć im samym.

PALTA L. CZAPIŃSKI

Warszawa.

ZŁAWIA 31, tel. 351-01



Najlepszy chór bułgarski pod kierownictwem słynnego Asena Dymitrowa przybywa dziś do Polski.

wdowy, która dla uhonorowania niezwykle gościa starała się swej niemieckiej nadać cechy jak największej poprawności.

Na dworze już dniało. Błado-różowy brzask, wstający nad zakutą w szary lód Wisłą, rozjaśnił nieco okolice i dr Johnke bez trudu dojrzał, a w chwilę potem dopędził Ankę, która nie oglądając się, szła drogą, prowadzącą do Teresinka.

— Czy pani nie boi się iść sama? — zapytał zrównawszy się z nią. — Może pozwoli pani sobie towarzyszyć? Idę właśnie do Teresinka. Mam małą sprawę do pani ciotki.

Przytępiona zniechęta, Anka nie zdołała zachować tych pozorów dobrze ułożonej panny z towarzystwa, którymi olśniła go tylko co w sklepie. Zrobiła to, co na jej miejscu zrobiłaby każda zwykła dziewczyna wiejska. Drgnęła gwałtownie i uskokczyła ze ścieżki, tonąc powyżej kosiek w sykim śniegu.

— Ach, to pan! — zawołała. — O, Jezu! Jakże mnie pan przestraszył. Myślałam... myślałam, że to...

— Za kogoż mnie pani wzięła? — roześmiał się, pomagając jej wejść z powrotem na ścieżkę.

— No, tutaj jest przecież tylu młodych Niemców i wszyscy są dosyć natarczywi — powiedziała poprawiając chustkę, spod której mroźny wiatr wydobył nagle pasmo złotych włosów.

— Nie lubi pani Niemców? — spytał odważnie, chociaż pytanie to było dotkliwym ukłuciem dla jego pychy germańskiej.

Dziewczyna zastanowiła się. — Na kolonii jest mało ludzi, o których mogłabym powiedzieć, że ich lubię. Wasi chłopcy są bardzo zaczepni wobec kobiet. Znają ich z tego w całej okolicy. Ale lubię dosyć... pastora Michelsa.

— Aha, prawda — podchwycił, starając się dostosować do jej kroków. — On mówił z panią o mnie. Czy wolno wiedzieć, co?

Anka uśmiechnęła się. — Proszę się nie obawiać. Mówił o panu same dobre rzeczy.

— Ale co? — nastawał.

— Jaki pan ciekawy — roześmiała się. — No, więc mówił,

że pan jest bardzo wykształcony, że mówi pan ładnie po polsku, że...

Dr Johnke wzruszył drwiąco ramionami.

— Także zalety. Urodziłem się przecież w Polsce. Pocho-dzę z Pabjanic. Tam jest dużo Niemców. Więcej niż tutaj. I wszyscy mówią jednakowo dobrze po polsku i po niemiecku. My, Niemcy, jesteśmy bardzo zdolni — dodał z przechwałką.

— Och, zdolni, zdolni — powtórzyła Anka. — Ja dotąd jakoś spotykałam samych tępych i ogromnie brutalnych.

— Kogo ma pani na myśli? Czy czasem nie młodego Wilhelma Ernina? — podchwycił czując, że podnosi się w nim głuchy gniew na wspomnienie, jak pierwotny syn sołtysa chętnie się wobec niego swymi grubymi zalecaniami do tej dziewczyny. Wtedy było mu to dość obojętne. Śnił się nawet, uważając wyczyny najstarszego młynarczyka za figle, ordynarne wprawdzie, ale przecież tylko figle. W tej chwili czuł, że na podobne opowiadanie młodego parobczaka zareagowałby inaczej zupełnie. Wyrzuciłby go chyba w twarz, czy co.

— No, tak. Jego i jeszcze innych. O, pan nie jest podobny do żadnego z nich — mówiła Anka spoglądając spod oka na swojego uprzejmego towarzysza. — I wie pan, co? Kiedy tak idę z panem i rozmawiamy sobie, to mam wrażenie, że pan jest chyba Polak.

— Och, nie — zaprzecował żywo. — Co prawda jest tam we mnie jakaś drobna domieszka krwi polskiej. Moja babka nazywała się Nowakówna. Pochodziła ze Śląska.

Powiedział to bez przekonania. Wiedział przecież doskonale, że ta jego babka, pomimo bezprzebieżności polskiego nazwiska, była Niemką i nie mówiła ani słowa po polsku, chociaż ostatnie kilkanaście lat swego żywota spędziła w Pabjanicach, pomagając zięciowi przy tkaniu sukna.

— A widzi pan! — ucieszyła się Anka. — Ja od razu wiedziałam, że musi w panu tkwić chociażby odrobina czegoś polskiego. O, idzie Hilda — dodała nagle. — Dzień dobry, Hildo!

(D. c. n.).